ROZMAITOŚCI.

Nro. 19. dnia 13. Maia 1825.

WŁADZA MIŁOŚCI,
czyli:
WESELE SAMNITÓW.

(z Niemieckiego, z dzieł Lafontaina.)

To ślachetney młodzieży zaszczytne iest godło:
Kochać Boga, Oyczyznę, sławę i płeć piękną!
Bo w niém iest narodowéy szczęśliwości źrzódło,
A przed niém groźne siły nieprzyiaciół pękną.
Gdzie ta miłośc potróyna iest wyssana z mlekiem,
Gdzie płeć piękna miłością wynagradza męztwo,
Tam się każdy męczczyzna staie wielkim człekiem,
I odnosi, kray broniąc, śmierć albo zwycięztwo.
A....

Kray ten obfituie w ślachetne umysły, i czyni męczczyzn takimi, iakimi ich mieć chce, w którym prawa przeznaczaią im za nagrodę miłość i wdzięki kobiét, bo odwaga i chęć sławy zawsze silniéy i zaszczytniéy goreią, pod opieką i na łonie miłości.

Takie też były prawa i zwyczaie Samnitów, i oneto zmusiły niezwyciężonych wprzód Rzymian do poddania się pod hańbiące iarzmo w przesmykach kaudyńskich, bo za ich wpływem kray Samnitów stawszy się walecznym, śmiało się ubiegał z Rzymem o piérwszeństwo w nabyciu chwały; słowem: miłość utworzywszy z młodzieży samnickiey naymężnieyszych woiowników, uczyniła ich nayślachetnieyszymi ludźmi, albowiem miłość w tym narodzie była nagrodą cnoty. Obchód wesela Samnitów odbywał się corocznie, którą uroczystość odprawiano na rozległém mieyscu umyślnie na to przeznaczoném i w wielkiém poszanowaniu u młodzieży będącém. Gdy nadszedł ów pożądany dzień, wszyscy młodzieńcy, którzy mieli właśnie lat dwadzieścia, zgromadzali się na wymienione mieysce, i podług godności, którą im naznaczały ich czyny zapisane w Rocznikach oyczystych z kolei wybierali sobie żony z pomiędzy przytomnych dziewic, z których każda za naywiększą dla siebie poczytywała chwałę, zostać wybraną przez naywalecznieyszego z młodych woiowników; więc co to za przyiemny pociąg musiał być do zamiłowania cnoty, kiedy iéy wynagrodzeniem była miłość i sława?

Zwykle z niecierpliwością a razem i z uczuciem nieiakiéy boiaźni oczekiwała młodzież zbliżaiącéy się z końcem roku uroczystości. Nim ta nastąpiła, szczególnie tylko w świątyniach widywać się wolno było młodzieńcom z dziewicami, a i to nie inaczéy, iak w przytomności ich matek lub sędziwych starców, którzy mieli za powinność czuwać nad przystoyném zachowaniem się młodzi, albowiem naymnieyszéy poufałości ukazanie, uważane było za naywiększą dla nich hańbę. Jednakże mimo tych tak surowych przepisów powstawało przecież nie iedno taiemne uczucie, którego i prawa nie zabraniały, ponieważ sercu zawsze była zostawiona wolność wyboru; religiia i iak nayściśléy przestrzegane zwyczaie czyniły rodziców posiadaczami téy taiemney miłości swych dzieci, którą iak naystaranniéy usiłowały ukrywać, ponieważ hańba spadała na całą rodzinę, gdyby naymnieysza skrytość serc młodzieńczych została odkrytą. Takowe zwierzanie się rodzicom miłością przeiętego serca, w obiawieniu dawcom swych dni naydroższych uczuć czyniło między rodzeństwem związek krwi coraz ściśleyszym

)(

i nigdy nierozerwanym. Córki maiąc w swych matkach nayszczérsze przyiaciółki zupełne w tychże pokładały zaufanie, a synowie równémże przeięci ku oycom, nie wahali się tym szanownym starcom powierzać wszystkich swoich dolegliwości: a tak cała rodzina pospołu iak wszelkie radości, tak smutki razem podzielała i czuła. Jeżeli przytrafiło się, że przeznaczenie nie spełniło ich taiemnych życzeń, natenczas cichemi łzami skrapiali swe lica w głębi serca ukrywaiąc swoie cierpienia; i w takim razie nowy musieli czynić wybor, bo tak nakazywały przepisy prawa kraiowego, uważaiące bezżeństwo za przeszkodę spokoyności małżeńskiéy. Więc wszyscy ci, którzy iuż skończyli lat dwadzieścia, musieli koniecznie stawać w oznaczoném do tego mieyscu i mimo sprzeciwiania się własnego serca powtórny czynić wybór.

Nawet płeć piękna w tym woiowniczym narodzie odznaczała się iakową wyższością umysłu, ślachetnością i męztwem, a to iedynie przez wpływ panuiących tam zwyczaiów. Nayulubieńszém dziewic samnickich zatrudnieniem było polowanie; od dziécińśtwa wprawiały się one do zręcznego strzélania z łuku, i do ubiegania się do mety, które ćwiczenia nadawały ich poruszeniom przyiemną zwinność i do wszelkiéy czynności nadzwyczayną zręczność. Skromny rumieniec zazwyczay krasił twarze pięknych Samnitek, gdy były bez uzbroienia, lecz skoro wystąpiły z łukiem i strzałami, ich postać nieskończenie stawała się wspaniałą, a w spoyrzeniu iaśniało samo męztwo. Co się tyczé młodzieńców, ci byli mocnéy budowy ciała i ułożenia wyniosłego; ich wyobraźnią zaymowały tylko same potyczki, w których dzielnością odznaczali swe czyny, i które nieustannie snuiąc się w ich umyśle, czyniły ich wzrok ponurym i nawet nieco dzikości w sobie zawieraiącym.

Naybardziéy odznaczał się pomiędzy innemi przez swoię ślachetną postać i przyiemne uięcie nieiaki Agatis, syn walecznego i zasłużonego w kraiu Telespona. Oddaiąc mu ten szanowny starzec swóy oręż i tarczę, z któremi tak zaszczytnie walczył za oyczyznę, rzekł do niego te słowa: Słysząc często, iak z ciebie żartuią nasi woiownicy mianuiąc cię niezdatnym do władania bronią i sądząc cię być bez naymnieyszego męztwa, choć mocno zostaię zmartwionym takowemi wnioskami, iednakże znaiąc twoię odwagę mimo twego pieszczotliwego ułożenia w tobie się ukazuiącą, mam nadzieię, że wkrótce zniszczysz te tak niekorzystne mniemania. — O co względem tego to bądź zupełnie spokoynym móy oycze! zawołała z uniesieniem Agatis: przyydzie czas, że ci, co teraz tak o mnie utrzymuią, będą kiedyś życzyli, aby ich synowie stali się z męztwa do mnie podobnymi. Niech oni według swéy chęci rozszérzaią swoie domniemania, Rzymianie naylepiéy przekonaią się o ich rzeczywistości. A tak Agatis co do słowa dotrzymuiąc swego przyrzeczenia tyle dokonał w naypiérwszéy potyczce nieustraszonego męztwa i niezłomnéy odwagi, że wszystkie dotąd czynione żarty w niezliczone zamieniły się pochwały i podziwienia. Ktoby to się spodziewał, mówili do siebie starzy woiownicy: aby ten młodzik, podobnieyszy do kobiéty z swego ułożenia, był tak walecznym, aby z taką wytrwałością ponosił trudy woienne, i z taką oboiętnością na śmierć się narażał? Jednego razu, kiedy Agatis obsypywany gradem strzał wymierzanych z nieprzyiacielskiéy strony, z niecierpliwością oczekiwał chwili rzucenia się na wroga, stoiący przy nim młody ale nader szpetny Samnita zaczął się z niego urągać mówiąc: czy to można, aby przy takiém zniewieściałém uięciu i tylu wdziękach znaydowała się taka odwaga... ieszcze nie dokończył, gdy trąbka dała znak do boiu. Na iéy odgłos obróciwszy się Agatis do naśmiewaiącego się Samnity, z uśmiéchem rzecze: oto widzisz wznoszące się orły rzymskie? ciekawym, który z nas dwóch prędzéy ie zdobędzie, i czyli ty z twoią marsową, czyli też ia z moią zniewieściałą

postacią więcéy męztwa okaże; to wyrzekłszy śpieszą obadway wszeregi nieprzyiacielskie, poczem wkrótce powraca Agatis unosząc w ręku zdobytego orła.

Właśnie zbliżał się ón do wieku, w którym miał zostać mężem i obywatelem, a młode Samnitki słysząc o iego świetnych czynach mocno sobie życzyły ściągnąć na siebie iego uwagę; lecz pięknéy Cefalidzie przeznaczono tylko było wzniecić w sercu Agatisa niewygasłe płomienie. Była to rzadkiéy piękności dziewica, połączaiąca z czaruiącemi wdzięki ślachetne uięcie i naydoskonalsze przymioty duszy; dla niéy od piérwszego poznania nayżywszą Agatis przeiął się miłością, którą tylko przez spoyrzenie dawał iéy poznać: ale że mowa ócz iest nayzrozumialszą dla kochaiących, więc za iéy wpływem z łatwością zgłębili taiemnice swych serc, albowiem ieden rzut oka Agatisa był dostatecznym dla Cefalidy do przekonania ią o iego uczuciach. Nadobna ta dziewica choć z starannością usiłowała ukrywać wzniecona miłość, strzegąc się ile możności spotkania swych ócz z wzrokiem ulubionego młodzieńca, zawsze ie iednak mimowolnie zwracaiąc ku niemu często zdradzała przed nim swoie uczucia. Osobliwie pewnego razu naylepiéy przekonała Agatisa o swoiém ku niemu przywiązaniu, gdy przez chwilę smutno poglądaiąc na niego nagle swóy wzrok z wyrazem nayżywszéy czułości zwróciła ku niebu. O bogowie! rzeknie do siebie Agatis, dzięki wam, żeście mi dali poznać iéy życzenia, które aby zostały spełnione własném iest moiém żądaniem. Ah! tak iest piękna Cefalido, nie mylę się, twóy wzrok wzniesiony ku niebu błaga bogów, aby cię dla mnie przeznaczyli! Już oni wysłuchali twych próśb, czuię to po wznieconym i coraz się więcéy wzmagaiącym w mém sercu płomieniu! Ale niestety... tu serdecznie westchnąwszy; rzucił smutném okiem na swoich współtowarzyszów i rzekł: oto stoią moi współubiegacze sławy, o iak łatwo może który z nich przez swoię waleczność pozyskać piérwszeństwo wyboru i przez to dostąpić ręki nadobnéy Cefalidy. — A tak tym podobnemi myślami i zgłębieniem przyszłości nieustannie oboyga umysł zostawał zaięty. Jeżeli Agatis dostąpi piérwszeństwa wyboru, mawiała do siebie Cefalida: to pewnie nie inna tylko ia stanę się nagrodą iego waleczności, o tém ani wątpię, ponieważ własne iego oczy zapewniaią mnie o téy prawdzie, bo choć ón dla wszystkich dziewic tęż samę zdaie się okazywać uprzeymość, iednakże wielka w tém zachodzi różnica, albowiem gdy ze mną rozmawia, głos iego iest zawsze przyiemnieyszym, a cóż dopiéro iego spoyrzenie, o to iest bez porównania przenikliwszém! Więc choćby i inny iaki młodzieniec przeiął się ku mnie miłością, ia tobie tylko drogi Agatisie chcę pozostać stałą, bo któryż inny może się z tobą zrównać, któryż tyle co ty może posiadać przyiemności? Twoich współtowarzyszów broni ponury wzrok zawsze mnie przeymuie trwogą, ilekroć który z nich zwróci swe oczy ku mnie, gdy przeciwnie, twoie spoyrzenie przenika me serce i nayżywszą roskoszą poi. Będąc, walecznym iesteś przytém łagodnym i uprzeymym, przez co samo tém więcéy szacunku staiesz się godnym i na powszechne zasługuiesz uwielbienie. Że mężnie będziesz walczył na polu sławy, tego iestem pewna, iednakże gdyby wyroki przeznaczenia nie były ci przychylnemi, gdyby inny a nie ty miał dostąpić... daléy nie mogła dokończyć, wzniosłszy tylko oczy i ręce ku niebu zawoła z uczuciem: o wielcy bogowie, nie raczcie tego dopuszczać! — W takim żyiąc stanie niepewności, iedynie na łonie matki szukała ulgi w swoich wątpliwościach czyniąc ią uczestniczką swych ciérpień, i w iéy rzucaiąc się obięcia częsło mówiła z płaczem: Ah! kochana matko, miéy litość nad twoią córką i błagay wraz z nią bogów o pomyślny los dla Agatisa, a uczynisz ią nayszczęśliwszą. Wszakże ón mnie tak kocha, iak ia

równém ku niemu przeięta uczuciem, więc oluba matko! chciéy połączać swe prośby z moiemi i zanosić ie do nieba za młodzieńcem, którego chwalebne czyny zyskały szacunek naszych starców i miłość naszych dziewic, bowiem każda Agatisa dla iego ślachetnego sposobu myślenia mocno sobie szacuie i skrycie życzy, aby wybor na niego wypadł. Lecz kiedy ón ciebie tylko kocha, rzeknie iéy matka: to pewnie i ciebie tylko wybierze — O co o tém, to iestem doskonale przeświadczona, odpowie Cefalida: ale czyli przyydzie na niego koley wybierania? Dla czegożby nie miała przyyść, kiedy ona iest każdego młodzieńca udziałem. Niestety! wyrzeknie powtórnie Cefalida, gdyby ona tylko nie nastąpiła za późno! Prawdziwie, kochana córko, widzę, że iesteś zbyt chełpliwą i wiele o sobie rozumieiącą; wszak zważay przecie, że nie iesteś iedną z naypięknieyszych. O nie iestem ia wcale chełpliwą i nie żądam nią być, owszem dałyby dobrotliwe nieba, aby wszyscy młodzieńcy uważali mię za naybrzydszą z moich towarzyszek.

Gdy tak rozmawiała Cefalida z swoią matką, czynią Samnici przygotowania do wyruszenia przeciwko Rzymianom. W wigiliią tego dla nich tak świetnego dnia, żegnaiąc się Agatis z swoim oycem rzekł do niego: albo mnie uyrzysz naywalecznieyszym z Samnitów, albo się dowiesz o moim zgonie chwały! Nie inaczéy kochany synu, odpowie sędziwy Telespon: tak każdy nasz młodzieniec powinien myśléć! o iakąż radością przeymuie mnie twoia ślachetność duszy, prawdziwie wydaie mi się, iakobyś był natchniony przez iakieś opiekuńcze bóstwo. Natura i miłość są moiém bóstwem, odpowie Agatis: ponieważ chęć stania się tobie oycze podobnym, i nadzieia dostąpienia Cefalidy ręki, rozniecaią moie męztwo. — A kiedy tak, to ani wątpię o pomyślnym skutku twoiéy waleczności, i ieżeli się nie mylę, to zdaie mi się, że nawet znam przedmiot twoiéy miłości. — Ah! to być łatwo może móy oycze! bo Cefalida iest naypięknieyszą z naszych dziewic. Czy nie iest ona wzrostu wysokiego i wspaniałéy postawy? zapyta syna Telespon. Nie inaczéy, rzeknie tenże, iéy postać nieskończenie iest zaymuiącą, iéy twarz bielszą od śniegu przyozdabia skromny rumieniec, a długie iedwabne włosy w pierścienie spadaiące na piękną szyię, czynią ią podobną bogini Dyiannie. A cóż dopiérò iéy śliczne oczy, o te trzeba widziéć, aby się przekonać o ich władzy! Oh! gdybyś wiedział móy oycze, z iaką ona ie czułością na mnie zwróciła, a potém ku niebu wzniosła, iakby bogów wzywaiąc dla mnie pomocy. Wszystko to dobrzeby było, odpowie mu ten szanowny starzec, gdybyś tylko nie miał współzalotników. — O co na tych, to mi wcale nie zbywa! — Więc trzeba się słusznie obawiać, aby się oni nie stali przeszkodą twego szczęścia. — Oni przeszkodą mego szczęścia? a to iakim sposobem? — Nayłatwieyszym, iaki tylko być może, móy drogi synu, ponieważ wszyscy nasi młodzieńcy są odważnymi i walecznymi. — To mnie wcale nie ustrasza; i wkrótce przekonasz się o tém móy oycze, gdy usłyszysz, iak z niezłomném męztwem będę się narażał na naywiększe niebezpieczeństwa dla pozyskania ręki piękněy Cefalidy. Słysząc Telespon z takim zapałem mówiącego syna, nie mógł się wstrzymać od łez, czule go tylko uściskawszy zawołał z uczuciem: dzięki wam nieśmiertelni bogowie, za udarowanie go takim ślachetnym sposobem myślenia i za obdarzenie tylu cnotami. O móy kochany synu! ileż mnie czynisz szczęśliwym, twoiém chwalebném przedsięwzięciem zachwycony, chcę się stać naocznym świadkiem twoich czynów; tak iest: chcę wraz z tobą śpieszyć do boiu, czuiąc się ieszcze dość silnym do władania orężem w obronie oyczystéy ziemi.

(Ciąg dalszy nast.)

GŁOS ŻALU

PRZY ZWŁOKACH J. J. POLLAKA, DOKTORA FILOZOFII, PROFESSORA LITERATURY KLASSYCZNÉY, ESTETYKI i t. d. NA UNIWERSYTECIE LWOWSKIM.

(przez J. P. Tetmaiera.)

'O Νοῦς
Τῶν κατθανόντων ζῇ μὲν οὔ, γνώμην δ' ἔχει
Ἀθάνατον, εἰς ἀθάνατον αἰθέρ' ἐμπεσών.
Euripides.

Ustał oddech -- zgasły oczy,
Duch ożywny ubiegł z ciała —
Smętna bladość lica tłoczy,
Zimna, martwa postać cała.

Już się z iękiem dzwon kołysze,
Jeszcze leżą drogie zwłoki,
Patrzcie na nie towarzysze,
Bo wnet spadną w dół głęboki!

A gdy smutek pierś przyciśnie,
Oko patrzeć iuż nie zdoła,
Niech łez strumień z powiek tryśnie,
Niech się schylą na dół czoła. —

I tak póydziem w owę stronę,
Gdzie gróbcichy ciała czeka,
A przez tłumy zgromadzone
Niech się ciężki żal przewleka.

Kto poważa wzniosłość duszy,
W kim nie zimne serce biie:
Tego boleść wewnątrz wzruszy,
Tego smutek wskroś przeszyie!

W rozkop grobu rzucim bryły,
Taki będzie czyn odpłaty,
Za te trudy, co nieciły
W naszych duszach skrę oświaty.

A gdy zmilkną liczne chóry,
Głucha cisza grób osiędzie;
Niechay smutku zmrok ponury
Długo w naszych twarzach będzie.

DUCHOWIDZ.

(Zdarzenie nadzwyczayne. Tłumaczenie z kroniki miasta Kopenhagi, przez J. Levestamm.)

Xiądz Andrzéy Madsen, zmarły w roku 1693. w mieście Aalborg, i tamże w kościele S. Rudolfa pochowany, miał dwóch synów; Mateusza i Marka, którzy zamierzyli poświęcić się stanowi duchownemu, ażeby usposobiwszy się, mieysce oyca obiąć byli w stanie, gdyż ten przy schyłku dni swoich, spodziewał się z nich pomocy, oraz ulżenia w pracach i trudach swoich. Mieszkali obadway razem przy ulicy Kaning w Kopenhadze, a z sposobu prowadzenia się swego, słusznie wszystkiéy młodzieży za wzór pilności i dobrych obyczaiów stawieni bydź mogli.

Starszy Mateusz, był pięknym, przystoynym mężczyzną; do zalet ciała łączył naypięknieysze duszy przymioty, celował nadewszystko gorliwością w dopełnieniu swoich obowiązków. Zdarzało się często, że trawił bezsenne nocy nad nauką i rozpoznawaniem Słowa Bożego, a ieżeli snem znużonego mimowolnie zawierały się powieki, nie piérwéy udał się na spoczynek, aż po odbytych modlitwach, i gdy polecił się Boskiey opiece.

Pewnego razu znużony ciągłą pracą, gdy zasnął, obudził się raptownie z pewną boiaźnią, któréy nie umiał sobie wytłumaczyć. Porwał się z łóżka, a w tém uyrzał w kącie blisko okna, przez które się wdzierało słabe światło xiężyca, figurę szczególnieyszéy postaci. Był to mały człowiek, przybrany w staroświecki szary surdut i maiący na głowie stósowany kapelusz. Blada i chuda twarz iego, nie była przestraszaiącą, ani odrażaiącą, i owszem, rysy iéy wyrażały słodycz i uprzeymość. »Kto iesteś? spytał się przerażony Mateusz, kto iesteś, mały człowieku, i czego tu żądasz?« — »Jestem jeniiuszem dobrych ludzi, którego inni kochaią« odpowiedział szary człowiek »przyniosłem ci niektóre wiadomości o siostrze twoiéy.« — »Ah! toś w dobrą chwilę przyszedł, iuż od dawna nic o niéy nie słyszałem. Jestże zdrowa?« — »Nie — iest chora i bardzo chora.« — »Ah! iakąż boleść sprawuie mi ta wiadomość; więc dobra siostra moia choruie? Bez wątpienia to musi być przyczyną, że iuż tak dawno nie pisała do nas. Powiédz, czy umrze ona?«

Na te słowa spuścił oczy mały człowiek, i stał przez kilka chwil mrucząc coś niezrozumiale; w tém zniknął nagle

zostawuiąc młodzieńca w smutnéy niepewności. Po kilku dniach ziawił się znowu nadzwyczayny gość, w tymże ubiorze i w tymże samym kącie. Ledwie go uyrzał Mateusz: »Móy przyiacielu« zawołał »cóż nowego? zapewne smutną niesiesz mi nowinę; siostra moia Johanna iestże ieszcze przy życiu, albo nie?« Z nayżywszym smutkiem, z widoczną wewnętrzną walką, stanął, i nic nie odpowiadał. »Mówże, i nie dręcz mnie okropną niepewnością!« -krzyknął Mateusz tak głośno, iż brat iego spiący w tym samym pokoiu, obudził się: ale iuż nie uyrzał tego nadzwyczaynego człowieka.

Co ci iest Mateuszu? spytał się, lecz gdy Mateusz nie odpowiedział, Marek chciał wstać. W tém widzi brata nagle upadaiącego w łóżku, słyszy go głośno wzdychaiącego, stękaiącego i płaczącego. Z wielką trudnością dopiéro dowiaduie się, iż tenże sam taiemniczy człowiek okazał mu się i doniósł, że walka Johanny z śmiercią właśnie skończyła się w téy chwili: a czysta iéy dusza uniosła się w niebiosa do siedliska cnoty i pobożności. W saméy rzeczy; wkrótce otrzymali listy z doniesieniem o śmierci siostry: która umarła téy saméy nocy i téy saméy godziny, w któréy się tenże człowiek okazał.

Nadzwyczayny ten gość, często się ieszcze pokazywał Mateuszowi, donosząc mu o chorobie, wyzdrowieniu lub śmierci iego przyiacioł. Gdy pewnéy nocy podobną mu przyniósł wiadomość, spytał się go młodzieniec: Nie mógłbyś mi powiedzieć, kiedy ia umrę?« — Ty umrzesz dnia szesnastego Maja, o trzy kwadranse na dziesiątą z wieczora — i zniknął.

Jeszcze prawie o pół roku ten ważny termin był odległy, lecz iuż Mateusz zostawał ciągle w wielkiéy niespokoyności. Z początku starał się oddalać od siebie wszelkie myśli o śmierci, a dobry iego brat wszelkiemi sposobami chciał go przekonać, iż wszystkie iego czynności z szarym człowiekiem były tylko igraszką rozpalonéy iego wyobraźni.

Zima iakotako upłynęła, lecz gdy teraz dni stały się znacznie dłuższemi, gdy śpiewaiący ptak powitał wschodzące słońce, a liść i kwiaty przyozdobiły drzewa i łąki, zdawało się zawsze Mateuszowi, iż rześki grabarz pracuie nad grobem, w którym prochy iego, w oddaleniu od kochanéy rodziny spoczywać miały.

Cicha ponurość zaięła duszę iego. Zamyślał się, sam z sobą rozmawiał, błąkał się po ulicach, lub iak nieżywy siedział w sali Akademii, a iedyném iego zatrudnieniem było: liczyć godziny, minuty i chwile, które ieszcze miał do ostatecznego kresu. Późniéy, w saméy rzeczy zaczął chorować; i był przymuszonym łóżka pilnować. Im bliżéy obiawiony dzień ten nadchodził, tém bardziéy starał się brat, cierpiącemu wszystkie te myśli wybiiać z głowy. Wszystkie kalendarze, i cokolwiek mogło przypominać nieszczęśliwemu ten straszny dzień, starannie ukryto.

Lecz nadaremnie... nadszedł wreszcie dzień 16 Maja; wschodzące słońce obiecywało naypięknieyszą pogodę, cała natura wzywała do radości. Tu ukryty w cieniu liści słowik, nucił swoie pienia; tam szumiące z gór wyniosłych wody, szelestem napełniały powietrze; tu znowu zefir pieścił się z kwiatami pełnemi, a naginaiąc ie ku ziemi, to na powrót wznosząc i chwieiąc, tworzył nieiako wyobrażenie bałwanów, i chłód dobroczynny rozszérzał. Zgoła, wszystko radością oddéchało. Sam tylko Mateusz ukrywał w sercu smutek: oświadczył ón iż nie wstanie z łóżka, i niezawodnéy śmierci chce oczekiwać z cierpliwością chrześciiańską.

Po wielu usiłowaniach i trudach, przywiódł go brat nareszcie do tego, iż opuścił łóżko; a gdy zaledwie się zaczął ubiérać, iuż kilku wesołych Akademików wbiegło do pokoiu, zachęcaiąc obudwóch braci do korzystania z przyiemnéy dnia pory. Gospodyni weszła z wyborném śniadaniem; pokóy, który wprzódy miał postać szpitala, zamienił się wkrótce

w mieysce radości i wesołości. Mateusz chciał się wymawiać, lecz na próżno: trzeba było dzielić zabawę z towarzyszami swemi: — iadł więc, pił, a w końcu wsiedli wszyscy do poiazdu, w którym mury miasta opuścił. — I tam zastali iuż licznie zgromadzone towarzystwo, złożone z osób płci oboiéy. Obiad był gotowy, puhar radości szedł z ręki do ręki, śpiéwano, żartowano, zupełna panowała radość. Naypięknieysza Panna siedziała koło naszego pacyenta, i nie pozwoliła przystępu lękliwości i troskom do serca iego. Tak przepędzili całe południe, wieczorem była muzyka i tańce, a nadewszystko starano się, aby kielichy nie były próżne. Mateusz nie chciał z początku być uczestnikiem zabawy, lecz wreszcie stał się równie wesołym iak inni; przyszło nawet do tego, iż koledzy zanieśli go koło północy do poiazdu, gdyż był w takim stanie, iż sam o sobie nie wiedział, a nawet całego świata jeniiuszów wyzywał.

Już wszyscy udali się do spoczynku, prócz strapionego Marka, lecz i ten nareszcie, uyrzawszy brata mocnym snem uspionego, położył się i zasnął. — W tém przebudza go nagły szelest. Piérwsze spoyrzenie zwrócił na brata, który z schyloną głową siedział na łóżku, ciężko wzdychaiąc, ręce miał złożone iak modlący się człowiek. No, cóż to ci? spytał się rozgniewany; czyś znowu twoim duchem zatrudniony?.... Po nieiakiéy chwili otrzymał tę odpowiedź: »Wszystko dobrze, był tu mały móy przyiaciel i uwolnił mnie od wszelkiéy boiaźni. Szesnasty Maja iest kresem życia moiego. Nieba mi go naznaczyły, iest to dzień śmierci moiéy; lecz dobrze uważay.... dopiéro za lat siedmdziesiąt.... skończył.

ŁGARZ.

Kość łgarstwa iest na tyle czaszki, podług Galla:
I choć Jan sobie głowy macać nie pozwala,
Ja przecież śmiało powiem bez sumienia skazy,
Iż ią czułem uszami nie po tysiąc razy. —
A... K...

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 27. Kwietnia na wsparcie ubogich dano oryginalną Komedyią w 1 akcie przez L. Dmuszewskiego napisaną: Figlacki, udany oyciec. Nienaturalność iest główną wadą téy sztuczki, a iéy treść iuż przez autora samego zużywana. — Nastąpiła Krotochwila w 1 akcie z franc. przez L. A. Dmuszewskiego naśladowana: Słomiany człowiek, czyli: Teatr w Sochaczewie. Więcey bawiła iak piérwsza. P. Nowakowski grał bardzo dobrze rolę Chmielówki. Widzieliśmy w nim prawdziwego mieszczanina małego miasteczka. Pewny miłośnik sztuki dramatyczney grał w Figlackim P. Cześnika, a Panna Mées tańczyła ze zwyczaynym wdziękiem dwa tańce: Taniec krakowski i Solo rossyyskie, ale co tego wieczora naywięcéy nas zaymowało, to przez sześcioletnią Panienkę wykonane na fortepianie z towarzyszeniem skrzypców i basetli Allegro Sonaty. Istotnie co raz nowe cuda w świecie muzykalnym! i wkrótce usłyszymy może, iż w iakiéy stolicy Europy grał trzech- lub czteroletni wirtuoz koncert na oboi, albo waltorni. Cóżkolwiekbądź nasz mały wirtuoz płci niewieściéy więcéy dokazał, iak spodziewaliśmy się i od liczney publiczności był oklaskami obsypany.

Wspomniany iuż w tém piśmie nasz ziomek Pan Maszkowski przybył właśnie do stolicy naszéy i wkrótce na widok publiczny wystawi malowidła swoie. Co gdy nastąpi, więcéy o nim mówić będziemy. —w—

Dnia 29 miasto zapowiedzianego Juliusza de Sassen dano Sierotę z Genewy, Dram. z francuskiego, o którey mówiąc iuż na innem miéyscu, tym razem milczeć będziemy.

Dnia 2. Maja dano piérwsze przedstawienie Krotochwili we 2 aktach z niemieckiego A. Bauerle, z muzyką Szustera: Udana Katalani. Nowy tego wieczora widzieliśmy dowód, iak źle iałowe fraszki wydaią się w ięzyku polskim. Jednem słowem Udana Katalani nie zrobiła szczęścia na scenie naszéy, bądź z przyczyny powyżéy przytoczoney, bądź dla tego, że to co ią dawniéy czyniło więcéy interesowną, iuż teraz bawić nie może, kiedyśmy zapomnieli prawie o śmiesznościach, iakich dopuszczano się i u nas w przyymowaniu téy sławney śpiéwaczki. Nieszczęśliwy taki poeta, którego utworów wartość od czasu zależy; rzecz naturalna, że gdy czas to, co im nadał, odbierze, nic się nie zostanie. Jeśli niektóre sceny udaney Katalani podobać się mogły, po większéy części winni to iesteśmy grze aktorów, iakoż PP. Bensa

(Burmistrz), Starzewski (Hermenegildy Sroczka), Rudkiewicz (Jeremiło Pifpafpuf), Błotnicki (Vice-Intendent waryiatów) a osobliwie Pan Nowakowski (Michał Wesoły) grali dobrze. Nawet pomnieysze role starannie oddane były, między któremi zamilczeć wszakże nie wypada P. Mareckiéy st. (Kasi Przyiemnickiéy) któréy zręczności w ubiorze męzkim nigdy za dosyć wychwalić nie możemy. Małego błędu dopuścił się Jeremiło Pifpafpuf. Dla czego nie mógł wyciągnąć szpady w II. akcie, kiedy w pierwszym z łatwością ią wyciągał? Czy tak prędko zardzewiała? Z resztą dekoracyia wystawuiąca miasteczko Wronie Gniazdo była zbyt okazała, czyż można, ażeby tyle niewiadomości gnieździło się w tak wielkiém mieście? Nowe oświecenie naszego Teatru było tak słabe, że ledwie ieden drugiego mógł rozpoznać. X. X.

JP. Jackowski po swoim z Wiédnia powrocie dał dnia 2go b. m. w sali redutowéy Koncert na flecie. Koncert ten należał do lepszych, iakie tego roku słyszeliśmy w stolicy naszéy i słusznie spodziewaliśmy się, że miłośnicy sztuki ceniąc talent ziomka swoiego, raczą się licznie zgromadzić, lecz oczekiwanie nasze zawiedzione zostało. JP. Jackowski grał Koncert Lindpaintnera a to z taką dokładnością, że nic nam do życzenia nie zostawił, chociaż niedawno słyszeliśmy przeieżdżaiącego tędy wirtuoza z Wiédnia P. Wolframa, i mogliśmy między obudwoma czynić porównanie, które, z radością to wyznaiemy, na korzyść ziomka naszego wypadło. JP. Jackowski na końcu Koncertu pokazał nam w Waryiacyiach Droueta iak mocny iest i w trudnych zadęciach. Dawcy Koncertu pomagały Pani Seher i Panna Goebel, a pewna miłośniczka sztuki grała na fortepianie Koncert Riesa. Pani Seher i Panna Goebel zachwycały przytomnych pięknym śpiewem. Graiąca Koncert Riesa przez skromność na afiszu nie wymieniona, wykonała to piękne dzieło muzyczne z podziwienia godną wprawnością i wszystkie iego pięknieysze mieysca umiała oddać z rzadką łatwością i smakiem. Celowała osobliwie w *Adagio* i *Rondo*. Nie brakowało oklasków, ale niestety! słuchaczów, których z łatwością policzyć było można. — y —

Z Litografii P. Pillera wyszedł polones naszego sławnego skrzypka P. Serwaczyńskiego, przypisany Pannie Albinie Antoniewiczównie. — w —

Z Niemiec. — P. Wolfsheimer malarz w Monachium, wpadł na szczęśliwą myśl robienia ze szkła miar i transportatorów. Te narzędzia maią przed kruszcowemi podwóyną zaletę; gdyż naprzód nie działa na nie osobliwie przy wymiarach na wolném powietrzu, zmiana temperatury, a powtóre przez szkło można widzieć rysunki, na których miara spoczywa.

Z Włoch. — Wśród ciągłego odkopywania rzymskiego Forum, wynaleziono nakoniec długo a nadaremnie szukany skarb starożytny, to iest: słup milowy, pierwszy który tam stał w środku Rzymskiego Państwa. (Od niego liczono wszystkie mile na gościńcach prowadzonych z Rzymu, a w tak częstych cytacyach autorów rzymskich np. *ad tertium lapidem*, *ad lapidem centesimum*, potrzeba się zawsze odnosić do tego kamienia.)

Z Paryża. — Duch spekulacyyny Francuzów dochodzi do naywyższego stopnia. Wieczorami, kiedy xiężyc iaśnieie na czystym lazurze, na moście *Pontneuf* zwanym staie zwyczaynie człowiek z wielkim dalekowidzem w ręku, i zaprasza przechodzących, ażeby za złożeniem iednego *sous* przypatrywali się xiężycowi, przez narzędzie iego. Człowiek ten znayduie wielu takich, którzy płacą mu za to, iż tyle przez iego dalekowidz co i własnemi oczyma obaczą. W Palais-Royal założono nową kawiarnią zwaną: pod Muzami, a właściciel chcąc do niéy zwabić iak naywięcéy gości, przymocował nad wstępem ruchome koło ogniste, które wieczorem błyszczy się z daleka. Sposób ten zupełnie nowy skutkował, ma dużo gości i tak to koło ogniste stanie się zapewne spręzyną iego szczęścia. Przy ulicy *Montmartre* założyła pewna modniarka nowy skład stroiów, wymysł wspomnionego kawiarnika z Palais-Royalu natchnął ią podobnym wybiegiem. Posadziła małpę na łańcuszku przed sklepem; figle téy afrykanki zwabiaią wielu ciekawych, żadna dama nie przechodzi tamtędy, ażeby małpie nie rzuciła kawałka ciasteczka lub cukierka, a patrząc na zwierzę nie iednéy wpadnie w oczy nowy iaki stroik i kupi go. Tak więc modniarka wynalazkiem swoim pozbywa się artykułów swoiego sklepu, kosztem przechodzących karmi małpę i ma sposobność rozmawiania nie z iednym młodym kawalerem zatrzymuiącym się przed małpą. Kto zważy, że modniarka iest młodą i paryżanką, i tego ostatniego szczegółu korzyści lekce brać nie będzie. Po Boulevardach kręcą się szarletani różnego rodzaiu, iedni darmo wyrywaią zęby, lub za małą bardzo zapłatę rozdaią skutkować maiące recepty, drudzy dumnieysi każą się trąbami i kotłami poprzedzać i ogłaszaią bezwstydnie, że każdą słabość léczyć potrafią. Widziałem tu także kobiéty trudniące się tém śmiechu godném rzemiosłem. Tak w Paryżu żyie każdy iak może i iak mu się uda, i słyszałem, że tu nawet są tacy, którzy się z tego utrzymuią, że po całych nocach kręcą się po ulicach i wszystko co znaydą zbieraią, ieżeli to ma dla nich iaką wartość. (*Wyimek z listu.*) — * * —

W Gazécie handl. lugduńsk. czytamy następuiące zdarzenie: W okolicy Belley mieszkaniec pewny zaprosił przyiaciela swego w kumy. W czasie uczty po chrzcie, mąż zaczął mówić o podróży zamierzonéy, na co mu żona odpowiedziała, iż może się w drogę wybrać kiedy zechce, na zakupienie bowiem towarów gotowe leżą 8000 frank. To mówiąc, wskazała palcem na mieysce, w którém sumka złożona była, a kum dobrze to uważał. Nazaiutrz mąż wyiechał do Belley w interesie podróży. W tym czasie przyiaciel rzekomy, a teraz nawet kum, udaie się do położnicy; żąda od niéy owych 8000 fr. i oświadcza, że dla iego bezpieczeństwa umiérać musi; zostawia iéy iednak między stryczkiem a pistoletem wolny wybór. Przestraszona kobiéta obiéra stryczek maiąc nadzieję iakowego ratunku w ciągu potrzebnych do tego przygotowań. Kum bierze tymczasem 8000 fr., staie na ławce, wbiia gwóźdź w ścianę, przywiązuie sznur, który z sobą przyniósł, i z zimną krwią robi kluczkę zakładaiąc ią na swoię szyię, dla doświadczenia czy utrzyma także i kobiétę. Pyta swoiéy ofiary, czyli iuż gotowa? Lecz na iéy szczęście, w téy saméy chwili, ławka się łamie, a potwór sam na tymże uwiesił się stryczku. Kobiéta na wpół umarła ze strachu, wzywa pomocy, przybiegaią ludzie, którzy bliskiego iuż uduszenia się odrzynaią i natychmiast do więzienia prowadzą. Znalezione przy nogach iego pieniądze naymnieyszéy nie zostawiły wątpliwości, względem pobudek tego postępku.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Pillerów.